

## M A T E R I A Ł Y

**Tadeusz Kisielewski**

Warszawa

### **Spostrzeżenia na kanwie *Diariusza Stanisława Mikołajczyka* prowadzonego przez Marię Hulewiczową (12 II – 20 XII 1946 r.)**

Stało się bardzo dobrze, że ukazał się w druku *Diariusz Stanisława Mikołajczyka*<sup>1</sup>, wszak to jeden z najważniejszych dokumentów historycznych — aczkolwiek trudno powiedzieć, że nieznanych historykom — dotyczących początków Polski Ludowej, mówiący z jednej strony o zaprowadzaniu władzy komunistów w Polsce, z drugiej zaś — o przeciwstawianiu się temu przez Mikołajczyka i jego kolegów z PSL, którzy wszakże znaleźli się w sytuacji szczególnej, gdy z jednej strony współtworzyli z komunistami i ich „sojusznikami” pozostającymi w stosunku do nich w zupełnej zależności Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, z drugiej — pozostawali z nimi w ostrej walce, której rezultaty decydowały nie tylko o losie PSL, ale przede wszystkim o kierunku ewolucji politycznej Polski, dziś wiemy, nie do wygrania przez Mikołajczyka i jego stronnictwo. Alternatywa była jasna i jasno ją komuniści stawiali — albo PSL przyłączy się do ich bloku wyborczego, albo zostanie zniszczone. Mikołajczyk nie mógł oczywiście i nie chciał, by jego stronnictwo stało się tzw. stronnictwem sojuszniczym PPR — jego celem było wygranie wyborów sejmowych przez PSL jako alternatywną siłę polityczną wobec PPR, choć bez zaangażowania się Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii jako współgwarantów porozumień jałtańskich w zapewnienie niezbędnych warunków do przeprowadzenia tych wyborów w sytuacji swobody i wolności, od którego to obowiązku mocarstwa te się uchyliły, PSL nie miało szans osiągnięcia swego celu, co stawało się jasne zwłaszcza po referendum ludowym z 30 czerwca 1946 r. Nadzieja jednak trwała, i to nie tylko w PSL. A może „zaklinanie” rzeczywistości?

Poważnym mankamentem książki *Diariusz Stanisława Mikołajczyka* jest to, że autorzy przygotowujący ją do druku nie opatrzyli go szerszym komentarzem naukowym. A wydawnictwo to aż prosi się o taki komentarz.

Stanisław Mikołajczyk popełnił trzy — jak się zdaje — błędy. Wszakże błędy te widzieć trzeba w kontekście przekonania, z jakim miał jechać on do kraju, że będzie tam panowała

---

<sup>1</sup> *Diariusz Stanisława Mikołajczyka prowadzony przez Marię Hulewiczową*, wstęp i opr. M. Adamczyk i J. Gmitruk, Warszawa 2002.

nieporównywalnie gorsza dyktatura niż dyktatura sanacyjna (a wedle niego dyktatura sanacyjna była ogromnie przykra) i trzeba zrobić wszystko, co można, by ją złagodzić. Miał nie mieć złudzeń co do tego, że komuniści w Polsce oddadzą władzę — nawet jeżeli przegrają wybory. Ten pogląd Mikołajczyka relacjonowało wielu jego współpracowników, przede wszystkim zaś Witold Kulerski, Tadeusz Chicuk–Celt, Franciszek Moskał.

A oto co powiedział Paweł Zaleski, ostatni sekretarz Stanisława Mikołajczyka, człowiek ogromnie mu oddany do samej jego śmierci: „Jestem mocno przekonany, że podczas II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu nie było, poza Polską, drugiego Polaka, który tak doskonale znał i rozumiał sytuację polityczną i gospodarczą w Polsce, w Rosji i w świecie zachodnim, jak ją znał i rozumiał Stanisław Mikołajczyk. Ceniąc zawsze bardzo wysoko wartości narodu polskiego, Mikołajczyk uważał, że zagadnienie, czy Polska będzie krajem wolnym i niepodległym, rozstrzygnie się na terenie Polski”. I dalej: „Po konferencjach w Teheranie i w Jałcie i po zajęciu Polski przez armię sowiecką Mikołajczyk uważał, że zaistniała konieczność ratowania biologicznej substancji narodu polskiego. Z Polski nadchodziły wiadomości o masowych aresztowaniach, procesach, egzekucjach i deportacjach do Rosji oficerów Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i różnych przywódców narodu polskiego przez NKWD. Mikołajczyk uważał Stalina za jednego z największych tyranów w historii świata. Po konferencjach w Teheranie i Jałcie Stalin został panem życia i śmierci narodu polskiego. (...) W lasach polskich ukrywało się wtedy ponad 250 tys. żołnierzy i oficerów polskich, czekających na wojnę i gotowych do walki przeciw Rosji. Liczba tych żołnierzy i oficerów rosła. Mikołajczyk uważał, że wojny między Zachodem i Rosją nie będzie (...). Dalej Mikołajczyk uważał, że Stalin zamknie hermetycznie granice Polski, sprowokuje lub po prostu zrobi polskie powstanie przeciw Rosji, wymorduje w niemiłosierny sposób setki tysięcy «powstańców», wywiezie na Sybir miliony Polaków i zrobi z Polski 17 republikę sowiecką. Mikołajczyk nie widział w ówczesnym świecie nikogo, kto by chciał walczyć w obronie Polski. Wprost odwrotnie, należało się spodziewać, że współczesny świat winiłby Polaków za zbrodnie Stalina. W najlepszym wypadku, można było liczyć na papierowe protesty. Mikołajczyk wiedział, jak takie protesty byłyby potraktowane przez Stalina”. Czy taki scenariusz rozwoju wypadków był niemożliwy? Myślę, że Stalin zrealizowałby go z największą chęcią — jak zrealizował scenariusz głodu na Ukrainie w latach trzydziestych — gdyby nie obawiał się niekorzystnych dla niego komplikacji politycznych. Jedną z ważnych komplikacji politycznych dla Stalina był niewątpliwie w 1945 r. przyjazd Mikołajczyka do kraju. „Mikołajczyk uważał, że ratowanie biologicznej substancji narodu polskiego należy podjąć w Polsce z poparciem narodu polskiego i w związku z tym zdecydował się na wyjazd do Polski. Opinie w sprawie wyjazdu Mikołajczyka do Polski były podzielone. Churchill, który znał Stalina i miał o nim jak najgorszą opinię, będzie mocno zachęcał Mikołajczyka do wyjazdu. (...) Stalin nie chciał mieć Mikołajczyka w Polsce i robił absolutnie wszystko, co tylko mógł, ażeby nie wpuścić Mikołajczyka do Polski. Gdy pod naciskiem Anglosasów Stalin uchylił lekko drzwi i Mikołajczyk w dniu 16 czerwca 1945 r. przyjechał do Moskwy na ostateczne konsultacje w sprawie jego powrotu do Polski, Stalin wyznaczył rozpoczęcie procesu szesnastu przywódców polskiego podziemia na 18 czerwca 1945 r. W tym dniu miały się rozpocząć konsultacje. Prawdopodobnie Stalin spodziewał się, że Mikołajczyk nie zniesie tego upokorzenia i wróci do Londynu. Obaj ambasadorzy, brytyjski i amerykański, zapatrywali się optymistycznie na ten proces. Sądzili, że oskarżeni zostaną uwolnieni. Mikołajczyk nie wrócił do Londynu. Kiedy 21 czerwca 1945 r. konsultacje dobiegały końca i Mikołajczyk godził się na warunki powrotu do Polski, Stalin ogłosił wyroki skazujące szesnastu przywódców polskiego podziemia. Widocznie sądził, że chyba tak gorzkiej pigułki Mikołajczyk nie przelknie i wycofa się z porozumienia.

Mylił się. Mikołajczyk wcale nie wykluczał utraty życia w drodze do Polski, ale 27 czerwca 1945 r. wylądował w Warszawie<sup>2</sup>.

Po pierwsze — wracając do owych błędów — Mikołajczyk nie powinien występować z propozycją układu, w myśl którego proponował on na konferencji PPR, PPS i PSL 22 lutego 1946 r., by PSL i SL — jako reprezentanci wsi i chłopów — otrzymały w sejmie 75% mandatów, co wedle niego miało być propozycją PSL do dalszych rokowań, a którą to propozycję PPR i PPS odrzuciły, co zresztą z ich punktu widzenia było zrozumiałe. Taka propozycja nie powinna mieć miejsca z jednego zasadniczego powodu — po prostu łamała ona zasady demokracji. A ponadto — nie było najmniejszych szans na to, żeby partie tzw. bloku demokratycznego tę propozycję przyjęły, i co ważniejsze przyjęła ją Moskwa, natomiast mogły ją one wykorzystać i wykorzystały w walce z PSL.

Po drugie — Mikołajczyk nie powinien, jak się wydaje, zgodzić się na przeprowadzenie referendum ludowego, gdy wedle ustaleń jałtańskich w możliwie najszybszym czasie powinny odbyć się w Polsce wybory sejmowe. Powinien się zatem domagać wyborów sejmowych zgodnie z ustaleniami jałtańskimi i tylko ich. Tymczasem stał się on mimowolnym autorem pomysłu przeprowadzenia referendum, chociaż za jego rzeczywistego twórcę należy uznać Jakuba Bermana. Referendum stało się poligonem doświadczalnym dla PPR i Moskwy z myślą o odpowiednim przygotowaniu i przeprowadzeniu przez nich wyborów sejmowych i pierwszą wielką przegraną bitwą PSL, w tym sensie, że PPR i jej „sojusznicy” zrobili co chcieli, a Zachód odpowiednio nie zareagował. Mikołajczyk miał oczywiście prawo próbować wykorzystać referendum do realizacji swych celów politycznych. „Od wyborów sejmowych komuniści wówczas uciekali w bliżej nieokreśloną przyszłość. Wystraszył ich m.in. przypadek wyborów parlamentarnych na Węgrzech”. Wszakże godząc się na nie, nic nie wygrał. W czasie poprzedzającym referendum i zaraz po nim doszło do wielkiej fali terroru skierowanego przeciw PSL, która narastała aż do likwidacji stronnictwa po wyborach sejmowych. Rzecz jasna wielkie uderzenie w PSL nastąpiłoby i tak i tak. Być może jednak referendum przyspieszyło ten frontalny atak. Wszakże z perspektywy czasu Mikołajczyk mógł powiedzieć: referendum, a później wybory sejmowe unaocznily dowodnie Zachodowi, że o żadnym porozumieniu z komunistami mówić nie można — że gotowi są oni na wszystko, byle tylko zdobyć całą władzę i utrzymać ją w swoich rękach. I miało to swój aspekt politycznie korzystny, ale na przyszłość. Ale do tego wystarczyły tylko wybory sejmowe — sterroryzowane i sfalszowane.

I po trzecie wreszcie — mimo niezwykle trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się po wojnie Mikołajczyk i jego stronnictwo, nie powinno ono ulec szantażowi PPR i całkowicie politycznie odciąć się — czy stwarzać takie wrażenie — od tych wszystkich organizacji i formacji, które nie miały szans legalnego działania, tak jak PSL, chociaż groziło to podłączeniem PSL pod „reakcyjne i faszystowskie, bandyckie podziemie”, co zresztą w latach 1946–1947 i tak w rzeczywistości nastąpiło i stało się pretekstem do likwidacji PSL (bo przecież tzw. odrodzone PSL Józefa Niecki, Czesława Wycycha i Kazimierza Banacha nie było PSL-em Stanisława Mikołajczyka). Jaką PSL — gdyby chciało tak uczynić — mogło znaleźć formułę polityczną, która broniłaby się w jakimś stopniu do pewnego czasu przed polityką PPR i Moskwy? Czy taka formuła była możliwa? A jeżeli była niemożliwa — co wydaje się pewne — czy można tu mówić

<sup>2</sup> *Mówią sekretarze Stanisława Mikołajczyka* — Tadeusz Cieplak, Adam Gniazdowski, Paweł Zaleski, wywiad prof. Janusza K. Zawodnego, „Niepodległość”, Instytut Józefa Piłsudskiego, Nowy Jork 1999, s. 101–103; por. *Diariusz premiera Stanisława Mikołajczyka prowadzony przez Stefanię Libermanową 1944–1945*. Wstęp i opracowanie naukowe J. Gmitruk i A. Paczkowski, Warszawa 2003; por. też T. Kisielewski, *Piłsudski, Sikorski ... Mikołajczyk*, Warszawa 1991, s. 152 i nast.



o błędzie Mikołajczyka? Sprawa ta jest niezwykle delikatna, i to w wielu aspektach. I jej właśnie głównie pragnę tu poświęcić nieco uwagi, traktując *Diariusz Stanisława Mikołajczyka* jako pretekst do tych rozważań.

Pod datą 30 marca w *Diariuszu* znalazł się taki oto zapis: „Obiad w Ambasadzie USA z Prez[ydentem] [Herbertem] Hooverem. Prezes [Mikołajczyk] wręczył Prezydentowi Hooverowi komplet podziemnych wydawnictw PSL [z czasów wojny]. Obecni: [Herbert] Hoover, [Władysław] Gomułka, [Bliss] Lane, [Gerard] Keith, [William] Tonesk. Hoover powiedział Prezesowi, że zna jego rozmowy z Churchilllem, Rooseveltem i Stalinem. Cały świat uważa pana za swą ostatnią w Polsce nadzieję, a wiem o tym, że ogromna większość społeczeństwa polskiego sądzi to samo. M[ikołajczyk] — powiększa to tylko poczucie ciężkiej odpowiedzialności”. A pod datą 7 kwietnia: „Nabożeństwo w kościele Mariackim. Ogromne tłumy. Odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru. Kazanie życliwe dla PSL wygłosił ks. prałat Myśliński. Olbrzymi entuzjazm tłumu wobec Prezesa. Skandowanymi okrzykami: «Ratuj Polskę!» Tłum zmusił M[ikołajczyka] do przemówienia z okna...” To jeden z przykładów takiego stosunku do Mikołajczyka odnotowany w *Diariuszu*.

I poprzez pryzmat tej odpowiedzialności trzeba spojrzeć i na problem odcięcia się politycznego Mikołajczyka i jego kolegów od podziemia — wszelkiego podziemia. Trzeba przy tym od razu stwierdzić, że Mikołajczyk wykazywał wielką odwagę cywilną atakowany nieustannie i brutalnie przez komunistów i ich „sojuszników”. Robiono wszystko, aby go zniechęcić, skruszyć, złamać. Nie widząc sensu podziemia w Polsce, ba, uważając, że może ono dać pretekst komunistom do pacyfikacji narodu na wielką skalę, Mikołajczyk obawiał się równocześnie, nie bez podstaw, iż jakikolwiek kontakt PSL z podziemiem — który komuniści starali się nieustannie prokurować — stanie się pretekstem do frontalnego ataku na stronnictwo i zniszczenia go, gdy tymczasem stronnictwo to ma wielki cel i ogromną odpowiedzialność — przynajmniej jakiegoś ograniczenia władzy komunistów w Polsce. To wszystko oczywiście nie znaczyło, że nie było nieoficjalnych kontaktów między ludźmi i środowiskami peeselowskimi a ludźmi i środowiskami różnej orientacji politycznej działającymi w podziemi, w szczególności z WiN. Bano się w PSL różnorakich prowokacji, tym bardziej, że UBP za wszelką cenę starało się wykryć kontakty peeselowców z podziemiem, posługując się oczywiście na szeroką skalę różnymi formami prowokacji. W planach komunistów było — i nietrudno było to dostrzec — zlikwidowanie w odpowiednim czasie PSL przez połączenie go w szczególności z WiN-em, ale i z innymi organizacjami podziemnymi po NSZ. Stąd przecież proces przed Okręgowym Sądem Wojewódzkim w Krakowie, który się toczył od 11 sierpnia do 10 września 1947 r. przeciw płk. Franciszkowi Niepokólczykiemu, drugiemu szefowi WiN-u, i mec. Stanisławowi Mierzwie, członkowi RN i sekretarzowi NKW PSL oraz 15 innym osobom z WiN i PSL. W procesie tym oskarżał płk. Stanisław Zarako-Zarakowski, przed wojną członek Obozu Wielkiej Polski, po wojnie najpierw zastępca, a później naczelny prokurator wojskowy; żył on jako emeryt III Rzeczypospolitej nie niepokojony przez wymiar sprawiedliwości. Oskarżeni aresztowani zostali jesienią 1946 r., w śledztwie byli torturowani, a samemu procesowi towarzyszyły tłumy ludzi zwożone z zakładów pracy na salę rozpraw i jazgot prasy i radia prześcigających się w napastliwości na oskarżonych. Był to proces przeciw WiN-owi i PSL-owi. Jeden z oskarżonych peeselowców w tym procesie, redaktor naczelny krakowskiego „Piasta” i wybitny historyk średniowiecza, doc. Karol Buczek, swoje aresztowanie uznał za sprowokowane przez „członka spreparowanego ad hoc WiN-u, Jana Kota, podesłanego mi przez najserdeczniejszego rzekomo przyjaciela, dra Henryka Müncha...” Rada Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego cofnęła Buczkowi prawo wykładania, a już po 1956 r., gdy był on na wolności, Władysław Gomułka zablokował mu nadanie tytułu profesora zwyczajnego,

mówiąc: „Jak kogoś takiego jak Buczka śmiać przedstawiać do tytułu profesora”. On dla niego był dalej wrogiem<sup>3</sup>. Tytuł profesora zwyczajnego otrzymał Karol Buczek dopiero w 1972 r.

Aresztując Karola Buczka, Stanisława Mierzwę i innych ludowców, równocześnie 26 września 1946 r. na konferencji przedstawicieli PPR, PPS, SL i SD uznano, że wobec odrzucenia przez PSL wszelkich propozycji wejścia do bloku wyborczego w wyborach do sejmu z tymi partiami „dalsze rozmowy stają się w tym zakresie niecelowe i bezprzedmiotowe”. „Franciszek Mazur, członek Sekretariatu KC PPR, stwierdził publicznie, że kierownictwo PSL od dawna było zdecydowane na «współpracę z całym reakcyjnym podziemiem przeciwko obozowi demokratycznemu», ponieważ w tej partii doszły do głosu «elementy dawniej związane z endecją i sanacją», a dziś z podziemiem i «zagłuszyły autentycznych ludowców», nawet «prawicowego skrzydła». (...) W sytuacji, kiedy PSL, odrzucając Blok, zdecydowało się na walkę, «będzie ją więc miało». (...) Z atakiem na PSL wystąpił także premier Osóbka-Morawski, oskarżając stronnictwo o «politykę endecką» i nazywając ją «błagą polityczną p. Mikołajczyka»”. W tym czasie aresztowano Stanisława Mierzwę, Karola Buczka i innych. „S. Mikołajczyk, składając 15 XI 1946 r. memoriał na ręce B. Bieruta nazwał działania organów państwowych «celowym niszczeniem PSL». W wyniku akcji represyjnych uwięziono już na samym początku w kampanii wyborczej 18 członków Rady Naczelnej, w tym 3 członków NKW PSL — K. Bagińskiego, Z. Prowenckiego i S. Mierzwę. Aresztowano też pięciu członków zarządów wojewódzkich, 108 członków zarządów powiatowych, a także 12 instruktorów organizacji wojewódzkich i powiatowych, kilka tysięcy zarządów gminnych oraz członków kół. UBP stosował wobec działaczy PSL tortury powodujące śmierć, kalectwo lub trwale choroby psychiczne. Sparaliżowano działania informacyjne PSL przez aresztowanie K. Bagińskiego — kierownika Wydziału Prasy i Propagandy NKW PSL oraz jego pracowników. W październiku i listopadzie 1946 r. dokonano kolejnych aresztowań wśród dziennikarzy. W areszcie znalazł się redaktor naczelny «Gazety Ludowej» — Zygmunt Augustyński (16 X 1946). Taki sam los spotkał członków redakcji — Jana Zarańskiego (23 X 1946), Wiktora Bazylewskiego (30 X 1946), Władysława Bartoszewskiego (15 XI 1946) i Hannę Czarnecką (31 X 1946). Podobnie postąpiono w redakcji «Piasta» w Krakowie, gdzie uwięziono redaktora naczelnego Karola Buczka i kierownika redakcji, Stanisława Marcinkowskiego. Blisko 40 pracowników NKW PSL wezwano na przesłuchania, stosowano wobec nich różnego rodzaju metody zastraszania. Organa bezpieczeństwa opieczętowały wiele lokali PSL”<sup>4</sup>.

W takiej sytuacji PSL szło do wyborów sejmowych. I gdyby nie sfalszowano wyników tych wyborów, PSL by je wygrało, i to bardzo wysoko. A właściwie wygrałby je nieformalny front antykomunistyczny. To jest najlepsza miara tego, jak komuniści wówczas w społeczeństwie byli oceniani, a i znieawidzeni — jak bardzo nie chciano ich w Polsce. Chroniły ich głównie organy bezpieczeństwa wspólnie z wojskiem, a wojskowe grupy ochronno-propagandowe odegrały istotną rolę tak w kampanii przed referendum, jak i w kampanii wyborczej do sejmu, synchronizowane w swej działalności z organami bezpieczeństwa przez Państwową Komisję Bezpieczeństwa powołaną w marcu 1946 r. przez Biuro Polityczne KC PPR. „Przebrane” wybory sejmowe ostatecznie złamały nadzieje...

Pod datą 3 maja Maria Hulewiczowa odnotowała w *Diariuszu* rozmowę Mikołajczyka z ambasadorem włoskim Eugenio Realem, zresztą komunistą.

<sup>3</sup> Por. *Proces krakowski. Niepokółczycki, Mierzwa i inni przed sądem Rzeczypospolitej*, Warszawa 1948; P. Biliński, „Przypadek” Karola Buczka (1902–1983), „Arcana” 2002, nr 4–5.

<sup>4</sup> R. Turkowski, *Polskie Stronnictwo Ludowe w obronie demokracji 1945–1949*, Warszawa 1992, s. 181 i 100.

„R[eal]: Czy pan się nie obawia, że PSL może zostać rozwiązane, wobec uwagi [Władysława] Gomułki o niedemokratycznych partiach? Ogromnie obawiałbym się takiego posunięcia, które mogłoby sprowadzić na Polskę niezmiernie kłopoty.

M[ikołajczyk]: Takie plany są. Przeprowadza się akcję utażsamiania nas z bandytami, dziś poszły już nawet w teren instrukcje, aby wprowadzić w nasze szeregi Niemców i rozwiązać nas jako partię nie tylko profaszystowską, ale i proniemiecką. Niech się Pan Ambasador nie zdziwi, że do referendum będziemy tylko faszystami, a po referendum będziemy już proniemieccy.

R[eal]: O ile zarzuty wykrycia bandytów PSL są udowodnione?

M[ikołajczyk]: Badamy skrupulatnie każdy zarzut. (...)

R[eal]: Czy w wypadku należenia do bandy PSL usuwa takich członków?

M[ikołajczyk]: Trudno ustalić, żeby jakiś członek rzeczywiście do bandy należał. Te rzeczy są dobrze ukryte. Natomiast wydano zarządzenie, by bardzo ostrożnie przyjmowano nowych członków i by usuwać przy najlżejszym nawet uzasadnionym podejrzeniu. Sprawę utrudnia fakt bardzo częstej współpracy organów Bezpieczeństwa z bandytami. (...) Przecież najbardziej cierpi od band właśnie ludność wiejska. Cierpi podwójnie. Jednej nocy przychodzi banda i morduje, a drugiej bezpieczeństwo szukając odwetu morduje właśnie niewinną i bezbronną ludność. (...) Najtragiczniejszą zresztą stroną sprawy jest to, że w więzieniach bije się i torturuje ludzi”.

Ten cytat najlepiej oddaje sytuację w rozumieniu Mikołajczyka, w jakiej on i jego stronnictwo się znaleźli. Podziemie zbrojne było rzeczywiście problemem. Było ono wszakże skutkiem tego, że w Polsce władzę objęli komuniści polscy wspierani w jak najszerszym zakresie przez Sowieców. I ten fakt był podstawowym problemem narodowym Polaków. Także oczywiście dla Mikołajczyka i jego polityki. Dla komunistów wszyscy żołnierze i działacze podziemia byli bandytami. Dziś określa się ich „żołnierzami wyklętymi” — antykomunistycznymi powstańcami<sup>5</sup>. Terminu „bandy” bez jasnego wykluczenia z niego podziemia antykomunistycznego o charakterze ideowym i politycznym używał wówczas nie tylko Mikołajczyk — terminu „bandy terrorystyczne” bez bliższego sprecyzowania, o co idzie, użyto np. w ważnym memoriale episkopatu z 15 września 1946 r. skierowanym do Bolesława Bieruta, a później w Porozumieniu rządu i episkopatu z 14 kwietnia 1950 r. padło sformułowanie budzące jeszcze większe zastrzeżenia — „bandy podziemia”<sup>6</sup>. Był to rezultat owej złożoności sytuacji, w której znalazł się i Mikołajczyk, ale i Kościół.

Wracając do zapisu w *Diariuszu* z 3 maja.

„R[eal]: Referowałem polską sytuację na posiedzeniu mojej partii, nasz przewodniczący (...) dziwił się ogromnie taktyce PPR. Czemu tak przyspieszają, brutalizują?

M[ikołajczyk]: Tego i ja nie rozumiem. Sam [Władysław] Gom[ułka] wspominał niegdyś, że nie jest ich celem wprowadzenie ustroju komunistycznego już obecnie. Ich polityka jest niby na długą metę, a ich taktyka na bardzo krótko.

R[eal]: Jedno mnie niepokoi. Wasi komuniści są całkowicie zdecydowani, nawet w razie waszej wygranej w wyborach, władzy nie oddać (...). Czy pan po wszystkich ostatnich zajściach dalej uważa swe zwycięstwo za możliwe i czy przewiduje Pan w ogóle możliwość wolnych wyborów?

M[ikołajczyk]: Uważam nasze zwycięstwo za jak najbardziej możliwe.

<sup>5</sup> Por. *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 r.*, wybór i opr. G. Wąsowski, L. Żebrowski, Warszawa 1999.

<sup>6</sup> Por. P. Raina, *Kościół w PRL. Dokumenty*, t. 1: 1945–1959, Warszawa 1994.



R[éal]: Oczywiście, myśli Pan o wolnych wyborach?

M[ikołajczyk]: Nawet pod presją i przy terrorze wygramy.

R[éal]: Oni i wówczas nie oddadzą władzy, a obawiam się, że to wówczas może doprowadzić do wielkich kłopotów dla Polski. Wszystko zależy od stanowiska Rosji.

M[ikołajczyk]: Nie sądzę, żeby Rosja chciała bezpośrednio ingerować w nasze sprawy. Nie ludzę się, że Rosja wolałaby widzieć rząd komunistyczny u nas niż inny. Ale Rosjanie są realistami, wiedzą dobrze, że prowadzilibyśmy przyjazną politykę, a na pewno nie chcieliby doprowadzić do spięć. Mam wrażenie, które może być mylne, że Rosja poza obecnością wojska i pewną pomocą w Bezp[iecie] pozostawi naszych komunistów własnemu losowi. (...)

Moje przekonania są nie tylko podyktowane względami politycznymi, ale i gospodarczymi. Musimy mieć jak najlepsze stosunki z Rosją...”

W związku z tym dość długim cytatem, wszakże niezwykle ważnym, rodzi się pytanie: Czy Mikołajczyk dokładnie wówczas myślał tak, jak mówił do Reala, czy też mówił tak do niego — komunisty włoskiego, licząc, że prezentowane przez niego poglądy, szczególnie o zabarwieniu prorosyjskim, trafią w taki czy inny sposób do Moskwy? Myślę, że było to i to. Mikołajczyk, wracając do kraju, miał nadzieję na ułożenie się ze Stalinem w jakiejś mierze ponad głowami komunistów polskich, uważając, że on, będąc pewny ogromnego poparcia narodu, będzie dla Moskwy cenniejszym partnerem niż nieliczni i słabi komuniści polscy. Ta nadzieja jednakże nie znalazła pozytywnego oddźwięku na Kremlu. Czy Mikołajczyk na początku maja 1946 r. miał jeszcze taką nadzieję? Czy mógł liczyć na zwycięstwo w wyborach sejmowych, biorąc pod uwagę chociażby to, co uczynili komuniści na Węgrzech, przegrawszy tam wybory parlamentarne? Chociaż mogło się wówczas wydawać, że Węgry, niedawny sojusznik Niemiec, znajdują się w gorszej sytuacji niż Polska; zaraz po wojnie były one bez zbytniego kamuflażu po prostu okupowane przez Sowiety.

Jesienią 1946 r. — a więc już w trakcie kampanii przed wyborami do sejmu — Real rozmawiał z Wiaczesławem Mołotowem, „który — jak zanotowano w *Diariuszu* pod datą 28 października — jest fatalnie poinformowany o stosunkach w Polsce i uważa, że komuniści w Polsce w wyborach dostaną co najmniej 50%. R[éal] wyjaśnił, że najwyżej 30% ze wszystkimi przyległościami”. Czyżby Mołotow rzeczywiście był źle poinformowany o stosunkach w Polsce? Mogło się tak wydawać tylko Realowi. Przecież to ekipa moskiewsko-warszawska rozgrywała referendum w Polsce... i ustaliła jego wynik. Wszakże Real nie był tak naiwny. Wskazuje na to zapis późniejszy w *Diariuszu* — z 22 listopada, gdy mówił do Mikołajczyka, usłyszawszy wcześniej od Mołotowa, że PPR i PPS mogą uzyskać razem 80% głosów, iż „obawia się, że nie ma żadnych szans na czyste wybory, będą one szły tym torem, co referendum.

Jeżeli informował Mołotowa (...), że PSL nie jest partią reakcyjną i ma rzeczywiste wpływy w Polsce (...) to dlatego, że uważał to za swój obowiązek komunisty, który chce w swej skromnej mierze pomóc Rosji”. Real sądził, że Rosja ma interes w tym, by mieć prawdziwy sojusz z Polską. Tak rzecz przedstawiał on Mikołajczyka.

Ważniejsze z tego punktu widzenia były rozmowy Mikołajczyka — wcześniejsze — z ambasadorem sowieckim w Warszawie, Wiktorem Lebiediewem, którego znał jeszcze z czasów wojny z Londynu. Pod datą 17 maja znalazł się zapis mówiący o rozmowie Mikołajczyka z Lebiediewem.

„Mik[ołajczyk]: Przychodzę, ponieważ uważam, że sytuacja jest tak poważna, że mým obowiązkiem jest poinformować Pana Ambasadora o motywach naszego postępowania i o ustosunkowaniu się do nas.

Przyjechałem do kraju i zaraz po moim przyjeździe rozpoczęła się walka. Mam szereg na to dowodów, okólników, których treścią jest: «Mik[ołajczyk] swoje zrobił, możemy go wykończyć».

Lebiediew: Jak to mam rozumieć?

Mik[ołajczyk]: Było już uznanie rządu — to nastąpiło. Był Poczdam — to nastąpiło — więcej nie trzeba. Dziś przyszedłem powiedzieć Ambasadorowi, co myślę także i z tego powodu, bo obecna sytuacja może stać się nieszczęściem dla Polski, spadnie też odpowiedzialność na Związek Sowiecki”. I dalej Mikołajczyk przedstawił swoją linię polityczną i w powiązaniu z nią politykę gwałtów polskich komunistów. Mówił m.in.: „Mamy niezachwianą linię polityczną w współpracy ze Związkiem Radzieckim. Szczerze pracujemy w tym kierunku, my rozumiemy, że jest to konieczne w imię interesów i egzystencji narodu”. Osiągnięcia na tym polu są „podrywane przez PPR. Twierdzi się z ich strony, że PSL nie ma zaufania Rosji, że nie może pracować dla zbliżenia, że jedyną partią cieszącą się zaufaniem jest PPR. Wiem, że macie więcej zaufania do PPR, ja nie przychodzę tu prosić o zaufanie ani o nie zabiegać, gdyby był czas, przekonacie się. Nie mieści się to w głowie, byście chcieli budować współpracę tylko na PPR, która jest w takiej mniejszości w społeczeństwie”. Nie mieściło się to w głowie demokracji. Być może Mikołajczyk, mówiąc tak do Lebiediewa, chciał wyrzucić jakiś nacisk na Moskwę. Mógł to też być swego rodzaju balon próbny. Wszakże Stalin nie był demokratą i nie szukał w Polsce żadnego partnerstwa politycznego, tym bardziej partnerstwa Mikołajczyka — on po prostu chciał dobrych wykonawców jego polityki całkowicie przez niego kontrolowanych. Instrumentem władzy Stalina i komunistów polskich miała być przede wszystkim siła stosowana konsekwentnie i bezwzględnie powiązana z niezwykle intensywną ideologią i propagandą, wspierana wszystkimi siłami państwa dysponującego dobrami narodowymi i będącego całkowitą własnością komunistów.

Niewątpliwie szukanie jakiejś możliwości porozumienia się z Moskwą musiało równocześnie prowadzić do nieustannego szukania jakichś możliwości porozumienia się z komunistami polskimi. Mikołajczyk zdawał się szukać w tym pomocy Moskwy. I ta polityka z pewnością wpływała na to, że odcinał się on zdecydowanie od podziemia zbrojnego i politycznego, tym bardziej że jakkolwiek kontakt z tym podziemiem byłby natychmiast wykorzystany i przez komunistów polskich, i przez Moskwę przeciw Mikołajczykowi i PSL, ba, tym celom służyły liczne prowokacje. Podobnie rzecz się miała z kwestią jakichkolwiek jego kontaktów z takimi czy innymi siłami politycznymi z „polskiego” Londynu. Celem nadrzędnym polityki Mikołajczyka było jedno — wywalczenie środkami politycznymi tyle niepodległości i demokracji dla Polski, ile tylko było możliwe. Wówczas taka polityka nie wydawała się całkowicie niemożliwa, biorąc pod uwagę chociażby sytuację w sąsiedniej Czechosłowacji. Wszakże bliższe przyjrzenie się sytuacji w Czechosłowacji także nie napawało optymizmem. Ponadto podziemie dla Mikołajczyka — i przecież nie tylko dla niego — nie miało na dłuższą metę sensu, ba, mogło przysporzyć wielkich szkód Polsce, tym bardziej że w dużym stopniu jego trwanie prowokowali komuniści. Nie rozwijam tu już tego wątku, który w swej wypowiedzi podniósł Paweł Zaleski. Swej polityce, z którą jechał do Polski, dał wyraz już w Moskwie, w czasie tworzenia tam Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, kiedy to Stalin, w tym właśnie czasie i w tym mieście, urządził prowokacyjny proces pokazowy 16 przywódców Polski Podziemnej — o czym wspomniano wcześniej. Mikołajczyk racje polityczne musiał wówczas przeciwstawiać racjom moralnym. Wybrał racje polityczne. Tak było i później, w Polsce, kiedy wybierał racje polityczne, chcąc się jakoś porozumieć z Moskwą i z komunistami polskimi w imię ratowania narodu i uzyskania dla Polski choćby minimum wolności. I w tej perspektywie rysowały się jego racje moralne.



W trakcie narastającej jesienią 1946 r. fali aresztowań i terroru wobec działaczy PSL — między odbytym już referendum a zbliżającymi się wyborami sejmowymi — pod datą 15 października znalazł się w *Diariuszu* zapis: „Wieczorem w PAP—ie nonsensowna plotka. O kontakcie M[ikołajczyka] z komendantem NSZ w pierwszej połowie sierpnia 1945 r.” A pod datą 18 października: „Nadeszła wiadomość, że w pięciu przygotowywanych procesach NSZ oskarżeni zobowiązali się za cenę ułaskawienia zeznawać o rzekomych kontaktach z M[ikołajczykiem]”. I w tej samej notatce w związku z konferencją dziennikarską, na której Mikołajczyk podał wiadomości o aresztowaniach i prześladowaniach: „Pytania korespondentów wykazują wątpliwość, czy w ogóle jest możliwość wolnych wyborów w Polsce. Mikołajczyk jeszcze w to wierzy”. Sprawy zaszły tak daleko, że Mikołajczyk nie mógł ogłosić, że nie pójdzie do wyborów sejmowych — z uwagi na te wybory przyjechał przecież do Polski. Gdyby — rzecz teoretycznie traktując — Mikołajczyk, powołując się na gwałty komunistów w Polsce i przykłady gwałtów komunistów w innych krajach środkowoeuropejskich, odstąpił od udziału w wyborach, wówczas niewątpliwie Zachód uznałby, że oddał on pole Moskwie i komunistom. I on byłby winny. W ogóle Polacy. Czy wszakże wówczas wierzył on w możliwość wolnych wyborów w Polsce? Na pewno nie wierzył. Zresztą w PSL — tak na szczeblu terenowym, jak i centralnym — brano pod uwagę możliwość zbojkotowania wyborów do sejmu przez stronnictwo. Do bojkotu wyborów namawiał Mikołajczyka w swym liście płk Wacław Lipiński, przywódca konspiracyjnego, piłsudczykowskiego Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, być może w porozumieniu z Komitetem Porozumiewawczym Organizacji Polski Podziemnej. Ale myślę, że Mikołajczyk wierzył w to, iż mimo wszystko PSL odniesie w tych wyborach znaczący sukces polityczny. Po prostu — jak się zdaje — nie dopuszczał myśli o możliwości sfałszowania wyborów sejmowych na taką skalę, jaka miała miejsce. Chociaż doświadczenie referendum pouczyło, że możliwe jest jeśli nie wszystko, to prawie wszystko, a Mikołajczyk nie miał żadnych złudzeń co do komunistów. Być może Mikołajczyk liczył też na to, że mocarstwa zachodnie wykażą pewną, w miarę zdecydowaną inicjatywę w sprawie zapewnienia jakiejś przyzwoitości w tych wyborach. Niestety, takiej inicjatywy nie wykazały. Rzeczy te wymagają pogłębionych, źródłowych badań historycznych.

Wybory sejmowe odbyte w styczniu 1947 r. były przeprowadzone i spreparowane przez PPR i jej „sojuszników” z jeszcze większą doskonałością niż referendum ludowe. I zamykały one okres „demokracji” w powojennej komunistycznej Polsce. W styczniu 1947 r., po aresztowaniu płka Lipińskiego, ujawniono też jego list do Mikołajczyka w sprawie bojkotu wyborów, wykorzystując go w nagonce przeciw PSL. Rzecz jasna, wykorzystano ten list i w procesie działacza KPOPP i WiN, który odbył się w grudniu 1947 r., a w którym oskarżono i płka Lipińskiego.

Połączenie przed Okręgowym Sądem Wojskowym w Krakowie latem 1947 r. WiN-u i PSL zupełnie nie odpowiadało oskarżonym ludowcom, gdyż oznaczało ono realizację polityki komunistów podłączenia PSL do podziemia i zniszczenia go wraz z tym podziemiem. Ponadto na procesie tym wystąpiły ostro stare różnice polityczne — podobnie jak występowały one przy różnych innych okazjach. Oskarżeni ludowcy przedstawiali PSL jako stronnictwo lewicowe, któremu najbliższym było do PPS. Niezwykle krytycznie — tradycyjnie — odnosili się do piłsudczyków, nie po drodze było im też z narodowymi demokratami, którzy zresztą nie dostali zezwolenia Moskwy i komunistów polskich na legalną działalność, taką, jaką prowadzić mogło PSL. Należy tu powiedzieć, że niezwykle ostre atakowanie po wojnie piłsudczyków, sanacji przez ludowców w obliczu zagrożenia, jakie stwarzali komuniści — a nie piłsudczycy i sanatorzy — było czymś niewłaściwym, co wynikało z zapiekłej do nich nienawiści, której początek sięgał przewrotu majowego 1926 r.

Nie usprawiedliwiał też Stanisława Mierzwę, wybitnego i najważniejszego ludowca w procesie krakowskim WiN i PSL, jego krytyczny stosunek do osób, które podjęły decyzję o wybuchu Powstania Warszawskiego, do czego miał prawo, by mówić przed tym sądem jako oskarżony — jeżeli zapis ten oddaje dokładnie to, co mówił: „Stanąłem przed drugim zarzutem, a mianowicie udziału w organizacji «Nie». Siedziałem z Okulickim wspólnie na ławie oskarżonych [w procesie moskiewskim 16] i było mi wstyd. (...) Na równi z innymi, my, ludowcy, potępialiśmy sprawców powstania. Na posiedzeniu w tej sprawie oraz po burzliwej dyskusji zajęliśmy stanowisko, że sprawcy powstania będą ponosić karę”. A gen. Leopold Okulicki był jedną z tych osób, które o wybuchu powstania zdecydowały. I dalej: „Kiedy po powrocie moim do kraju [z Moskwy] zaczęto stwarzać wokół mnie mit bohatera, powiedziałem tym wszystkim, że wprost przeciwnie — nie czuję się bohaterem, lecz czuję tylko wstyd. I chyba nikt w Polsce nie może powiedzieć, że po powrocie z Moskwy wypowiedziałem jakąkolwiek skargę pod adresem władz sowieckich. (...) Nikt nas nie straszył, traktowali nas może lepiej niż w Polsce”<sup>7</sup>. Mierzwa, zeznając przed sądem, miał przed oczyma pewne cele polityczne swoje i swojego ruchu. Być może brał też pod uwagę nawet zagrożenie życia, jakie mógł przynieść wyrok. Chociaż Mierzwa należał do ludzi odważnych. Jego biografka, Alina Fitowa napisała: „Właśnie Mierzwa był w wielokrotnych nocnych przesłuchaniach nakłaniany przez dyrektora Departamentu Śledczego MBP Józefa Różańskiego, który tym procesem kierował, aby «przyznał się», że dostarczone mu materiały wywiadowcze WiN, przekazał z kolei Mikołajczykowi”. Rzecz jasna, szło i o „dowody obciążające” Mikołajczyka. Innych więźniów, jak Karola Buczka w śledztwie torturowano. W innym miejscu Fitowa pisze: „Okulickiego z procesu moskiewskiego Mierzwa zapamiętał jako człowieka pełnego «humoru i żywotności», który «wiedział dobrze o toczących się w tym czasie obradach w Moskwie nad utworzeniem nowego rządu polskiego» i który w noc przed ogłoszeniem wyroku dowcipkował, starał się wszystkich «ożywić»”. Mierzwa w Moskwie dostał 4 miesiące, Okulicki zaś zmarł w więzieniu sowieckim<sup>8</sup>.

A oto jak na procesie krakowskim prezentował Mierzwa stosunek do podziemia, ale i PPR — z uwzględnieniem tego samego, co wyżej zastrzeżenia — jeżeli zapis oddaje dokładnie to, co mówił oskarżony:

*„Prokurator: Czy PSL i oskarżony doceniali dostatecznie niebezpieczeństwo reakcji?*

*Osk. Mierzwa: Naturalnie. Wyjątek stanowi WiN. Jeśli moi koledzy są w WiN-ie, jak to się okazuje — to znaczy, że nie zrobiliśmy wszystkiego, co by należało. Przyznaję, że nie doceniłem niebezpieczeństwa.*

*Prokurator: Proszę powiedzieć, czy walkę, jaką prowadziliście z PPR, oskarżony uważa za słuszną czy nie?*

*Osk. Mierzwa: W tej walce byłem przez cały czas w pierwszych szeregach i nie miałem czasu na to, aby te sprawy poddawać rewizji. Raczej tak jak żołnierz reagowałem: strzelają do niego, to i on strzela. Dopiero siedząc w więzieniu, zacząłem myśleć nad tym, że można było jeszcze znaleźć szereg innych sposobów, aby tej walki uniknąć.*

*Prokurator: A zatem walka, zdaniem oskarżonego, słuszną nie była?*

*Osk. Mierzwa: Nie, walka była słuszną, tylko można ją było inaczej prowadzić. Doszedłem do przekonania, że należało użyć jeszcze większych wysiłków w tym kierunku, aby złagodzić formę. Bo walki ideologicznej nie uważam za coś złego do tego stopnia, ażebym miał ją uważać za swój błąd. (...)*

<sup>7</sup> *Proces krakowski...*, s. 197.

<sup>8</sup> A. Fitowa, *Stanisław Mierzwa „Słomka” na tle swoich czasów*, Wierchosławice 1994, s. 116 i 46; Por. też A. Leinwand, *Przywódcy Polski Podziemnej przed sądem moskiewskim*, Warszawa 1992.

*Prokurator:* Jaki był stosunek oskarżonego do podziemia?

*Osk. Mierzwa:* Był negatywny i taki pozostał. (...)

*Prokurator:* A w czym tkwi — zdaniem oskarżonego — reakcyjność podziemia?

*Osk. Mierzwa:* Nie umiało, czy nie chciało się dostosować do rzeczywistości, która jest jedynym wyjściem dzisiaj.

*Prokurator:* Czy popieranie podziemia leżało w interesie chłopów?

*Osk. Mierzwa:* Nie.

*Prokurator:* A tolerowanie?

*Osk. Mierzwa:* Także nie. (...)

*Prokurator:* Mnie chodzi o coś bardziej konkretnego. Czy stronnictwo pomagało likwidować podziemie?

*Osk. Mierzwa:* Poza zajęciem politycznego stanowiska — nie<sup>9</sup>.

Dalej Mierzwa, mówiąc o różnicach między PSL i WiN-em, stwierdzał: „Widzę więcej różnic. Nie chcę się kierować etyką tych ludzi, którzy są na ławie oskarżonych”<sup>9</sup>.

I dla PSL, i dla WiN, i dla wszystkich sił antykomunistycznych sytuacja w komunistycznej Polsce była tragiczna. Wszakże PSL-owi, które dopuszczono do legalnej działalności, czego odmówiono WiN-owi, SN czy PPS-WRN, mogło się wydawać, zwłaszcza na początku jego działalności, że da się mu przynajmniej coś z niepodległości i demokracji w Polsce uratować. Z taką myślą — jak już mówiliśmy — wracał Mikołajczyk do Polski, licząc zładnie na obiecane mu wsparcie Brytyjczyków i także Amerykanów. Ale jadąc do Polski, nie wykluczał też swej przegranej.

Podziemie w Polsce w kontekście polityki komunistów polskich i Moskwy było niejako samo w sobie wielkim problemem. Także wielu tych polityków i wojskowych, którzy podziemie tworzyli czy w nim uczestniczyli, nie mając innej możliwości działania, ba, nadziei na w miarę normalną egzystencję, zdawało sobie doskonale sprawę z tego, że podziemie wówczas nie ma sensu czy traci sens. Byli w tym myśleniu w istocie zgodni z Mikołajczykiem, ale znaleźli się w zupełnie innej sytuacji niż on. I ten fakt jest tu najważniejszy. W momencie wyzwania Polski spod okupacji niemieckiej przez Armię Czerwoną dla wojskowej administracji sowieckiej i tworzącej się z jej pomocą polskiej „władzy ludowej” wszyscy ci, którzy nie byli komunistami lub w taki czy inny sposób nie byli związani z komunistami, byli potencjalnymi lub rzeczywistymi wrogami, szczególnie ci, którzy w czasie wojny działali w niekomunistycznym podziemiu polskim. A gdy do tego się doda, że polska „władza ludowa” rekrutowała się jakże często z najciemniejszego i najgorszego elementu społecznego, to zrozumie się jasno sytuację, jaka rodziła podziemie w Polsce po wojnie na dość szeroką skalę. Bywały wówczas i takie przypadki — by wskazać na różnorodność rzeczy — jak przypadek Józefa Kurasia ps. „Ognia”, który przed wojną był żołnierzem KOP, w czasie wojny do 1944 r. żołnierzem AK, później związał się z ruchem ludowym a w 1945 r. znalazł się w MO i UBP w Nowym Targu, skąd z kolei poszedł do lasu — walczył na Podhalu z „władzą ludową”; podczas obławy KBW w sytuacji beznadziejnej popełnił samobójstwo. Był to wszakże przypadek wyjątkowy. Podziemie było dla komunistów pretekstem do szerokiej pacyfikacji narodu, w tym oczywiście i PSL, o czym już wspomniano. Rzecz jasna, komuniści i w tym względzie prowadzili politykę złożoną — by rzecz dialektyczną. A więc represje przeplatali łaskawością amnestii, która wszakże nie dość pokornych lub choćby tylko nie dość cichych nie chroniła przed represjami — po krótszym lub dłuższym czasie. Samo PSL w intencji komunistów miało być tylko instrumentem ich polityki na tzw. określonym etapie. Po uznaniu TRJN i ustaleniach poczdamskich stawało się ono

<sup>9</sup> *Proces krakowski...*, s. 202, 206 i 213.



niepotrzebne — co przecież dostrzegał Mikołajczyk. Mimo że PSL odżegnywało się, przynajmniej oficjalnie od podziemia, jego działacze byli prześladowani, a wielu z nich skrytobójczo zamordowano, obciążając ich śmiercią „bandy”. Inną natomiast rzeczą jest to, że PSL prawie przez dwa lata dawało społeczeństwu i narodowi nadzieję — także podziemi — co mimo wszystko stanowiło potencjalną wartość na przyszłość, a jego klęska ukazała dowodnie Zachodowi to, że żadna choćby minimalnie niezależna polityka idąca nawet na jak najdalszy kompromis jest niemożliwa z komunistami.

Oto co mówił — z zaznaczeniem tego samego zastrzeżenia, co w przypadku wypowiedzi Mierzwy — płk Franciszek Niepokólczycki, główny oskarżony w procesie krakowskim, który wróciwszy do kraju z obozu jenieckiego w Woldenbergu, gdzie znalazł się po upadku Powstania Warszawskiego, tworzył wraz z płk. Janem Rzepeckim czy płk. Antonim Sanojcą Stowarzyszenie „Wolność i Niezawisłość”: „Powrót z niewoli. Wróciłem do Częstochowy, ponieważ w obozie wiedziałem, że w Częstochowie mieści się sztab AK. Już na terenie Łodzi uprzedzono nas, że stosunek do AK jest nieprzychylny. Krytycznie odniosłem się wówczas do tych wypowiedzi i postawiłem w Częstochowie jasne pytanie: Czy mamy iść do wojska, czy nie? Ja chcę iść do wojska. Jest wojna. Przez 5 lat okupacji walczyłem z Niemcami, a teraz, gdy mam możliwość walki zbrojnej, chcę iść walczyć. Odpowiedź otrzymuję mniej więcej taką: «Może was przyjmą» Jest to odpowiedź przekazana mi za pośrednictwem płka Sanojcy. Co wówczas zrobiłem? Pojechałem do Warszawy. Pierwszą moją troską była myśl o moich ludziach. Musiałem wiedzieć, co każdy z nich robi. Przy spotkaniu powiedzieli: «My będziemy dalej konspirować». Ja wyraźnie powiedziałem: «Nie, musicie się urządzić tak, aby w obecnych warunkach móc pracować».

Osobiście sam zacząłem oglądać się za jakimś zajęciem dla siebie. W końcu kwietnia, a może marca, spotkałem płka Rzepeckiego na ulicy w Warszawie. Zupełnie przypadkowo. Płk Rzepecki, powołując się na wzajemne zaufanie, powiada: «Pójdiesz na zastępcę komendanta obszaru Delegatury do Krakowa».

Tak rozpoczęła się moja praca w konspiracji.

Do Krakowa przyjechałem w maju 1945 r. Na tym terenie istniał okręg AK, likwidowany w tym czasie przez bezpieczeństwo.

Następnie istniała organizacja «Nie». Od płka Sanojcy dostałem polecenie przejęcia organizacji «Nie»”.

Później doszło do organizacji WiN. „Już w Krakowie na konferencji zapadła decyzja, że istnienie tej nowej organizacji o nazwie wówczas nieokreślonej przewidziane było do wyborów. Postawiono już wtedy jasno sprawę, że konspirować bez przerwy nie będziemy, że bez względu na to, jaki będzie wynik wyborów, każdy z nas musi przystąpić do pracy bez względu na warunki”.

I dalej: „Aresztowanie płka Rzepeckiego i Sanojcy nastąpiło w miesiącu listopadzie [1945 r.] w Łodzi (...) 29 grudnia dowiedziałem się o aresztowaniu Muzyczki, Sławbora i «Macieja» [Józefa Rybickiego]. Zastanawiałem się, co mam robić w tej sytuacji. Powiedziałem — trudno, będę stał na stanowisku czysto żołnierskim i cały obszar Rzeczypospolitej postaram się jakoś utrzymać w swoim ręku”<sup>10</sup>.

Droga do konspiracji płka Niepokólczyckiego była logiczną konsekwencją jego związku z AK i polityki komunistów wobec AK oraz innych organizacji podziemnych i całego Państwa Podziemnego z czasów wojny, na gruzach którego budowali oni państwo swoje — państwo komunistyczne. WiN nie miało szans stać się legalnym stowarzyszeniem politycznym, czego

<sup>10</sup> Op. cit, s. 216–219.

w nim chciano — na legalną działalność zezwolono tylko PSL i SP. I stąd zupełnie inna sytuacja WiN i PSL. Gdyby — teoretycznie zakładając — komuniści nie dopuścili do legalnej działalności i PSL (SL), być może i Stanisław Mierzwa i jego koledzy znaleźliby się w podziemiu. WiN w końcu uległ największej prowokacji podziemia polskiego — jego piąta, ostatnia komenda została stworzona przez agentów. Podobne „sukcesy” odnosili wówczas także Sowieci w walce z podziemiem na Litwie czy na Ukrainie. Zauważmy tu, że po wojnie podziemie polityczne i zbrojne na szeroką skalę działało tylko w Polsce oraz w republikach bałtyckich, wcielonych do ZSRR w 1940 r., i na Ukrainie, w szczególności na tych terenach, które przed wojną wchodziły w skład państwa polskiego. Każdy z tych obszarów miał swoją specyfikę w tym zakresie; warto byłoby podjąć na ten temat studia porównawcze, a w ich ramach także badania nad zintegrowanym mechanizmem zwalczania podziemia wszędzie, gdzie ono występowało. PSL wszakże także skazane było na zgilotynowanie, tylko nieco później — po wypełnieniu funkcji, jaką przypisali mu komuniści. Po wyborach sejmowych, które dzięki uczestnictwu w nich PSL mogły być „demokratyczne”. Rzecz jasna, PSL miało swoje cele... i komuniści musieli je zlikwidować siłą. Uchować by się ono mogło w jakimś szczątkowym zakresie, po głębokich weryfikacjach, gdyby zgodziło się być stronnictwem „sojuszniczym” wobec PPR. Proces krakowski — to gilotyna, pod nóż której zaprowadzono pospołu i przywódców WiN, i znaczących działaczy PSL, zostawiając prawdopodobnie egzekucję lidera tego stronnictwa, Stanisława Mikołajczyka, na nieco później. Egzekucję w dosłownym tego słowa znaczeniu. Oto co mówił Paweł Zaleski: „Po sfałszowaniu przez komunistów wyborów do sejmu w styczniu 1947 r. i ustąpieniu Mikołajczyka z Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, pewni życzliwi mu ludzie, mający dostęp do dobrych źródeł informacji, powiadamiali go wprost, lub za moim pośrednictwem, w wielkiej tajemnicy, że powinien uciekać z Polski, gdyż grozi mu śmierć. Mikołajczyk odpowiadał, że jak długo ma możliwość przemawiania z trybuny sejmowej, chociaż przemówienia jego były cenzurowane w stenogramach sejmowych, pozostanie w Polsce. Decyzję tę zmienił nagle. Ósmego października 1947 r. dowiedział się z bardzo pewnego źródła, że po otwarciu sesji sejmu, który miał być zwołany pomiędzy 20 i 28 października 1947 r., będzie pozbawiony prawa nietykalności poselskiej, i że sąd wojskowy w Warszawie otrzymał już polecenie przygotowania procesu i skazania go na karę śmierci. Po otrzymaniu tej wiadomości Mikołajczyk powziął decyzję ucieczki”<sup>11</sup>. Powinno się tu postawić pytanie badawcze: czy wśród osób, które ostrzegały Mikołajczyka, nie było takich, które czyniły to z inspiracji komunistów? Trzeba to po prostu sprawdzić? Czy sądzeni w procesie krakowskim ludowcy mieli świadomość tej sytuacji w jej całości? Pełną świadomość? Ich próby dystansowania się od współskarżonych z WiN sugerują to, że mimo wszystko mieli oni nadzieję na to, że PSL i jego polityka mogą być jeszcze nie całkiem sprawą straconą. PSL wszakże działało dalej pod kierownictwem Mikołajczyka, choć już sparaliżowane, gdy sytuacja podziemia była beznadziejna. Rzecz jasna nie mogło to być nieobecne to, że współpraca peeselowców z WiN-em stanowiła w oczach sądu największy zarzut kierowany przeciw nim, co oczywiście wiązać się musiało także z wysokością wyroku.

Z tego, że sytuacja podziemia jest beznadziejna, zdawano sobie także sprawę i w WiN. WiN jednak nie miał żadnej nadziei — nie miał praktycznie żadnego wyjścia. Wybory sejmowe nie przyniosły takiego rozwiązania, które pozwoliłoby WiN-owi wyjść z podziemia i stać się legalną organizacją, tak jak z początku zakładano, wręcz przeciwnie — stały się one progiem, za którym zaczynał się okres likwidacji pozorowanej, dotychczasowej „demokracji”.

<sup>11</sup> *Mówią sekretarze Stanisława Mikołajczyka...*, s. 103.

Zaraz po aresztowaniu płk Rzepecki podjął decyzję o „ujawnieniu” WiN, kierując się przekonaniem — jak deklarował — że jak najszybciej trzeba zlikwidować konspirację, co może jeszcze uratować wielu ludzi pozostających w podziemiu. Jego decyzja wzbudziła kontrowersje współczesnych mu, w tym na ogół nie przyjmowano jej w WiN, i wzbudza kontrowersje do dziś wśród historyków. Nie przyjął jej i płk Niepokólczycki, który został drugim po nim komendantem WiN. Proces płka Rzepeckiego — proces pokazowy — nieprzypadkowo rozpoczął się na dwa tygodnie przed styczniowymi wyborami sejmowymi w 1947 r. — był elementem kampanii wyborczej PPR i jej „sojuszników”. W procesie tym płk Rzepecki skazany został na 8 lat więzienia, ale już po kilku miesiącach był na wolności. Ponownie aresztowano go w 1949 r. i teraz w więzieniu przesiedział ponad 5 lat. Natomiast płka Niepokólczyckiego w procesie krakowskim skazano na trzykrotną karę śmierci. I aż 8 jego współtowarzyszy skazano na karę śmierci. Wszakże wyrok płka Niepokólczyckiego najpierw zmieniono na dożywocie, a później na 12 lat więzienia. Z więzienia wyszedł on 22 grudnia 1956 r. Spośród peeselowców najwyższy wyrok otrzymał doc. Karol Buczek — 15 lat więzienia, choć prokurator „domagał się przecież kary śmierci za «Piasta», za moje artykuły. Zarzucano mi też współpracę z WiN-em, to że należałem do PSL, a nie do PPR. (...) Śledztwa osobiście pilnowali Różański i Dusza. Często nazywali mnie bandytą, ale te obelgi spływały po mnie jak woda po rynnie. Czułem się człowiekiem wolnym, nawet w więzieniach w Rawiczu, we Wronkach, na Mokotowie. Tak bywa, że w więzieniu można być człowiekiem wolnym, a na wolności niewolnikiem”<sup>12</sup>.

Więzienie zrównało winowców i peeselowców. I tak w więzieniu główni oskarżeni w procesie krakowskim — płk Niepokólczycki i mecenas Mierzwa, zachowali się wspaniale, nie prosili o żadną łaskę — podobnie zresztą jak i inni więźniowie. Podziemie — okresu wojny i czasu powojennego — wydało wielu wspaniałych ludzi — bohaterów. Wielu z nich bestialsko zamordowano — by wskazać przykładowo na gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, którego najprawdopodobniej rozstrzelano w więzieniu sowieckim w grudniu 1946 r., ostatniego dowódcę AK i pierwszego komendanta „Nie”, ściśle zakonspirowanej organizacji na czas powojenny, czy gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, którego zamordowano w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie w lutym 1953 r., w czasie wojny szefa „Kedywu” KG AK, zastępcę gen. Okulickiego i organizatora „Nie”. Peeselowców mordowano w sposób skrytobójczy, w tym najwybitniejszych, by wskazać choćby na Władysława Kojdera, którego wyprowadzono z domu i zastrzelono w lesie we wrześniu 1945 r.; wielu upatrywało w nim następcy Wincentego Witosa. W tamtym czasie w każdej gminie, powiecie, województwie były działania przynoszące chwałę i czyny bohaterskie oraz działania przynoszące hańbę. Działania chwały i czyny bohaterskie były związane tak z podziemiem, jak i z legalną opozycją.

Raz jeszcze odwołajmy się do wypowiedzi Pawła Zaleskiego: „Gdy po kilku tygodniach [od czasu ucieczki Mikołajczyka z Polski] rozmawiałem z nim w Londynie, Mikołajczyk był bardzo zadowolony ze swej decyzji wyjazdu do Polski w 1945 r. Wspomniiał m.in. że:

1. Do czasu jego przyjazdu do Polski w czerwcu 1945 r. Rosjanie zdążyli już deportować do Rosji 40 tys. oficerów Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Po jego przyjeździe deportacje ustały;

2. Dzięki amnestii uchwalonej, na jego bardzo mocne żądanie, na posiedzeniu Rady Ministrów 2 sierpnia 1945 r. wyszło z ukrycia ponad 250 tys. żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich i wróciło do normalnego życia. To wyjście z ukrycia pozbawiło Stalina pretekstu do sprowokowania polskiego powstania przeciw Rosji, wymordowania setek tysięcy, wywiezienia na Sybir milionów Polaków i zrobienia z Polski siedemnastej republiki;

<sup>12</sup> K. Buczek, *Na służbie u swojego mocodawcy*, „Tygodnik Rolników Solidarność”, 1 X 1989.



3. Jego udział w konferencji poczdamskiej doprowadził do uzyskania zgody Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych na ustalenie zachodniej granicy Polski wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej z Wrocławiem i Szczecinem;

4. W połowie października 1945 r. zapewnił Polsce bardzo poważną pomoc UNRA;

5. Pomógł w przeniesieniu się do Polski prawie czterech milionów Polaków z Rosji i z zagarniętych przez Stalina wschodnich ziem polskich<sup>13</sup>.

Rzecz jasna, te dokonania Mikołajczyka, które relacjonuje Zalesik, winny być poddane wnikliwej analizie i ocenie historycznej uwzględniającej całokształt ówczesnej polityki Stalina wobec Polski i oczywiście komunistów polskich. Jeżeli przyjadł Mikołajczyka do Polski i jego aktywność polityczna w kraju rzeczywiście zapobiegła sprowokowaniu powstania polskiego i konsekwencjom, jakie ono by najprawdopodobniej przyniosło — to już ten sam fakt zasługuje na najwyższe dlań uznanie. Ale rzecz tę rozpatrywać możemy tylko w kategoriach takiej możliwości. Chyba żeby w archiwach rosyjskich znaleziono jakieś dokumenty mówiące o takich planach. Warto w tym kierunku prowadzić poszukiwania archiwalne — nie tylko zresztą w archiwach rosyjskich — wszak rzecz jest przecież ogromnie ważna...

I na koniec zauważmy jeszcze i to. Otóż w 1947 r. „władza ludowa” połączyła we wspólnym procesie pokazowym w Krakowie WiN i PSL, wszak eksperyment Stanisława Mikołajczyka i PSL — a równocześnie posunięcie taktyczne owej „władzy ludowej” — dobiegało końca. W kilka lat później, w 1952 r. — roku najostrzejszej polityki władz partyjno-państwowych wobec Kościoła katolickiego — doszło do innego, pokazowego, jeszcze bardziej spektakularnego procesu przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie — do procesu duchownych i świeckich kurii krakowskiej. Tym razem połączono Kościół z działalnością szpiegowską, dodając do tego — dla lepszego efektu propagandowego — handel dewizami i chciwość duchownych na luksus w ówczesnym rozumieniu. Wyroki w tym procesie zapadły 7 stycznia 1953 r. Już wówczas podziemie było praktycznie rozbite, a w miejsce PSL działało limitowane ZSL, które było antypeeselem i transmisją PZPR do chłopów, do czasu zresztą, aż jego funkcji nie przejmie całkowicie — jak wówczas uważano — partia komunistyczna, a owe stronnictwo po części wtopi się w ową partię, wtedy, gdy rolnictwo jeżeli nawet nie całkowicie, to w dużym stopniu zostanie skolektywizowane; model takiej niesamodzielnej organizacji chłopskiej zalecała powołana w 1919 r. Międzynarodówka Komunistyczna i ówczesne ZSL nie było niczym innym tylko taką właśnie organizacją<sup>14</sup>. Proces kurii krakowskiej — niezależnie od tego, że był wyraźnie skierowany przeciw zmarłemu nieco ponad rok wcześniej kard. Adamowi Sapiesze, jak dość powszechnie uważano — był wyrazem tego — obok innych procesów duchownych, szczególnie bpa Czesława Kaczmarka, i wzmożonego terroru wobec całego Kościoła — że kończy się drugi eksperyment, tym razem prymasa Stefana Wyszyńskiego — i zarazem posunięcie taktyczne „władzy ludowej” — którego początkiem było Porozumienie zawarte między przedstawicielami Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i episkopatu Polski, podpisane 14 kwietnia 1950 r. Zaczął się etap, który miał doprowadzić do upaństwowienia Kościoła i jeżeli nie całkowitej, to prawie całkowitej likwidacji religii — każdej religii. Memoriał episkopatu z maja 1953 r. *Non possumus*, w którym wyrażał on pragnienie jakiegoś pokoju i jakiegoś porozumienia, wszak z zachowaniem odrębności i samodzielności Kościoła, już nie interesował władz partyjno-państwowych. 25 września 1953 r. prymas Stefan Wyszyński, który wziął na siebie całkowitą odpowiedzialność za Porozumienie z 1950 r., które i w Kościele polskim, i w Watykanie budziło poważne wątpliwości i zastrzeżenia, został siłą odsunięty od swych obowiązków kościelnych i odosobniony.

<sup>13</sup> *Mówią sekretarze Stanisława Mikołajczyka...*, s. 103–104.

<sup>14</sup> Por. H. Cimek, *Międzynarodówka Chłopska*, Rzeszów 2003.

Eksperymenty i Stanisława Mikołajczyka, i kard. Stefana Wyszyńskiego kończyły się podobnie — wzmożonym terrorem, zabójstwami, procesami pokazowymi, więzzeniami, morderstwami sądowymi. Rzecz jasna, każdy z nich miał swoją specyfikę wynikającą i z tego, że jeden z nich rozgrywał się na gruncie polityczno–społecznym, drugi zaś na gruncie kościelno–religijnym, i z tego, że każdy z nich miał miejsce na innym etapie zaprowadzania komunizmu w Polsce. Inna też była sytuacja międzynarodowa Polski zaraz po wojnie i na początku lat pięćdziesiątych. Tak więc *Diariusz Stanisława Mikołajczyka* inspiruje do szerszych rozważań historycznych.